



Między dobrem a złem

Rozważania o etyce uwarunkowań współczesnego świata

Krzysztof Lipka

Wywiady przeprowadziła

Paulina M. Wiśniewska



Między dobrem a złem

Rozważania o etyce uwarunkowań współczesnego świata



Między dobrem a złem

Rozważania o etyce uwarunkowań współczesnego świata

Krzysztof Lipka

Wywiady przeprowadziła

Paulina M. Wiśniewska



Między dobrem a złem. Rozważania o etyce uwarunkowań współczesnego świata
Krzysztof Lipka. Wywiady przeprowadziła Paulina M. Wiśniewska

Recenzja

prof. zw. dr hab. Kazimierz Wolny-Zmorzyński

© 2023 by Wydawnictwo Naukowe SILVA RERUM

All rights reserved

Redaktor prowadzący

dr Sebastian Surendra

ISBN 978-83-67222-37-2

Korekta

dr Anna Surendra

Skład

Studio StrefaDTP

Projekt okładki

Mateusz Bartkowiak

Nuty - <https://pl.depositphotos.com/stock-photos/depositphotos-16860677-stock-photo-vintage-music-sheet.html?filter=all> – autor: ginosphotos1

Postać Temidy - <https://pl.depositphotos.com/169940522/stock-photo-lady-justice-statue.html> - Autor: aa-w

Faktura drewna - <https://pl.depositphotos.com/stock-photos/depositphotos-157114568.html> Autor: KostyaKlimenko

Wewnątrz książki i na okładce wykorzystano zdjęcia:

Krzysztofa Dubiela (s. 335);

Adama Guta (9, 51, 177, 193, 283, 295);

Krzysztofa Lipki (217 – „Autoportret w szlafroku”);

Krystiana Lupy (273);

Andrzeja „Andjé” Pietrzyka (33, 65, 111 – rzeźba i foto, 205, 227, 315);

Dariusza Żelaźnickiego (327);

oraz z archiwum Krzysztofa Lipki (17, 41, 79, 127, 139, 153, 165, 235, 247, 263, 305, 341).

Paulina M. Wiśniewska (97 – grafika Dextera)

Spis treści

<i>O sobie. Autoportret słowem pisany</i>	9
„Już starożytni mówili, że jeżeli starzy ulegają młodym, to jest to najlepszy dowód upadku cywilizacji”	17
<i>Piećto pustki</i>	33
„Czy dzisiaj politycy mają duszę?”	41
„Wolisz ludzi dobrych? To staraj się być jednym z nich”	51
„Jeżeli ktoś kiedyś spojrział krowie głęboko w oczy...”. <i>Rozważania o istocie cierpienia zwierząt i losach tego świata</i>	65
„Tylko prostactwo budzi zainteresowanie i poklask. <i>Naprawdę, z tej sytuacji nie ma wyjścia</i> ”	79
„Kto chce faktycznie sprawiedliwości, temu pozostaje tylko modlitwa”. <i>W kręgu rozważań o Dexterze Morganie</i>	97
„Wychowujemy pokolenia, które już nie rozumieją piękna, nie dostrzegają w otaczających rzeczach szpetoty”. <i>Rozważania o estetyce</i>	111
„Tak jakby mrówki chciały sobie podporządkować cały las”. <i>O zmianach klimatycznych oraz o „smutnej jesieni ludzkości” z filozoficznego punktu widzenia</i>	127
„Bardziej wierzę swojej intuicji niż intelektowi”	139
„Dzisiaj nie radzą sobie z życiem ludzie zwyczajni”	153
„Uczciwość jest najwyższym dobrem, jakim ludzie dysponują. <i>Niestety całkiem nieodpowiedzialnie</i> ”	165
„Nie mogę powiedzieć, że bez sztuki nie umiałbym żyć (bo nie próbowałem)”	177
<i>Oblęd sztuki, sztuka oblędu</i>	193
„Muzyka działa jak narkotyk”	205

„Człowiek jest istotą, która zawsze dąży do przekroczenia samego siebie”	217
<i>Bezsenność: dobrodziejstwo twórczych umysłów, przekleństwo współczesności?</i>	227
<i>Moje podróże małe i duże oraz służbowe</i>	235
<i>Literatura jako „azyl dla dobrego smaku”</i>	247
<i>Moja filozofia muzyki</i>	263
<i>Filozofia jako ćwiczenie w postugiwaniu się rozumem</i>	273
„Wiele rzeczy na naszych oczach już się raczej zwiija, niż rozwija”	283
„Jakoś to będzie”. Otóż nie będzie!	295
„W dawniejszych epokach sztuka rozrywkowa, masowa, była marginesem kultury”	305
„Ludzkość kopie sobie grób masowej zagłady. A sztuczna inteligencja jest tylko masową łopatką”	315
 <i>Dodatek</i>	
<i>Wirusolog ratuje kulturę tekst publicystyczny w formie dialogu (nieco) filozofującego</i>	327
<i>Krowy i studenci. Po prostu</i>	335
„Otwórz pan okno!”	341

Co jest dobre, a co złe? Dokąd zmierza współczesna cywilizacja? Jaką rolę w życiu człowieka odgrywa sztuka? Tak ważne dla kondycji ludzkiej pytania warto zadawać zawsze – ale tylko osobom mającym coś do powiedzenia, oryginalnym umysłom, z którymi rozmowa wzbogaca zarówno intelektualnie, jak i etycznie. W czasach toksycznych proroków zatruwających świat teoriami spiskowymi, krzykaczy chcących wskaźnikami popularności przykryć swą ignorancję w każdej dziedzinie i czarnoksiężników autokreacji oferujących wszystko, co zyska duży i szybki poklask, głos rzeczowego erudyty jest wyjątkowo ważny.

Profesor Krzysztof Lipka dzieli się swoimi przemyśleniami, przedstawiając bogactwo merytorycznych argumentów wyłożonych na dodatek precyzyjnie i jasno. Jest wyrazisty, jednak, co niezwykle ważne, nie zmusza czytelnika do przyjęcia bezkrytycznie jego sądów, nie narzuca swojej wizji świata. Zmusza za to – w pozytywnym tego słowa znaczeniu – do myślenia: o kulturze, wartościach, o tym, kim jako ludzie byliśmy, kim jesteśmy, dokąd zmierzamy.

Dr Paulina M. Wiśniewska z fascynującym rozmówcą, jakim jest Profesor Lipka, przeprowadziła wiele wywiadów w okresie od 1 lutego 2021 do 12 czerwca 2023 roku. Były one zamieszczane na stronach internetowych: <https://wydawnictwo-silvererum.eu/> i spoleczenstwo.com.pl (zainteresowany czytelnik znajdzie je bez problemu na tych witrynach).

Niniejsza książka zawiera zredagowane wywiady – część wątków połączono, zmieniono ich kolejność. Niektóre wypowiedzi Profesora wyróżniono graficznie. Tylko niektóre – tak naprawdę warto wsłuchać się w każde Jego słowo, następnie przemyśleć to i... być może przeczytać ponownie.

dr Sebastian Surendra, redaktor prowadzący



*O sobie.
Autoportret słowem pisany*

Od najwcześniejszych lat miałem do czynienia z książkami, a mniej więcej w wieku lat dziesięciu wiedziałem już, że będę pisać to, co rozumiałem wówczas przez literaturę. Nie ujmowałem tego oczywiście w sensie profesjonalnym. Przed dwunastym rokiem życia miałem już sporo napisanych wierszy (okropnych) i powieść, której składanie szybko na szczęście przerwałem; rzecz dotyczyła gajowego, który nie umiał złapać kłusownika, bo ukrywał flintę w drewnianej nodze. Pomiędzy dwunastym a czternastym rokiem życia napisałem ponad dwieście sonetów w stylu Petrarcki (jak sądziłem), które bez względu na poziom stały się dla mnie warsztatem i ćwiczeniem form; wysłedzone w słownikach i przećwiczone miałem wszelkie poetyckie typy i schematy (jak ballada starofrancuska czy strofa alcejska). Ale teksty drukowane rozpoczynałem od prozy znacznie później. Byłem już po studiach muzykologicznych, kiedy opublikowałem swój pierwszy artykuł w „Ruchu Muzycznym” *Bach jako studium czasu, Beethoven jako studium przestrzeni*, temat, z którego z czasem rozwinąłem niemal całą moją doktrynę filozofii muzyki. Znacznie później zadebiutowałem jako prozaik w „Twórczości” wizjonersko-romantycznym opowiadaniem *Wariacje z fletem* osnutym wokół postaci autentycznych, flecisty François Devienne’a i malarza Jacques’a-Louisa Davida. Obie te postaci występują także w mojej znacznie późniejszej powieści z czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej *Nóż na gardle*.

Bardzo wcześnie określiłem sam dla siebie swój program ideowy i koncepcję całej twórczości; wiedziałem, że będę się zawsze posługiwać tradycyjnym językiem, czyli polszczyzną poprawną i klasyczną, raczej wykwinną (wcześnie wyrobiłem sobie estetyczne spojrzenie na świat), ale bez żadnych neologizmów i naleciałości, bez wulgaryzmów i slangu, a w treści będę szukać indywidualnych, uduchowionych interpretacji wątków realistycznych i symbolicznych. Lubię natomiast kolokwializmy, utarte zwroty, obiegowe przenośnie, nieraz ludowe naleciałości. Jednocześnie postanowiłem, że każda moja książka musi być inna, nie chciałem być XIX-wiecznym pisarzem, który opublikował dwadzieścia podobnych powieści. Przestrzegano mnie, że taka postawa będzie wprowadzać krytykę w błąd, ale to mnie nie przerażało, nie piszę dla krytyki. Sam zresztą się nieraz zajmowałem krytyką literacką, a na wykładach z historii kultury bogato

Tekst na stronie www.spoleczenstwo.com.pl opublikowano 28 grudnia 2021 roku.

uwzględniałem historię literatury europejskiej. Do własnej twórczości staram się jednak krytycznych instrumentów nie przykładać (dla jej dobra).

Najważniejszym i bogatym w przemyślenia, a także w następstwa, wydarzeniem stało się dla mnie wydanie powieści *Pensjonat Barataria* (Unia C&S 1993), która wywołała żywą reakcję, szereg recenzji wybitnych znawców i krytyków (Zbigniew Bieńkowski napisał: „powieść niepodobna do żadnej innej w tym półwieczu”). A jednak nie mogłem przez dziesięć lat znaleźć wydawnictwa gotowego opublikować drugie wydanie i w ogóle ta powieść, o której usłyszałem potem, że dla młodego pokolenia stała się „kultowa” (błędne, choć utarte użycie terminu), nie przyniosła mi na rynku żadnej poważniejszej pozycji.

Co prawda nie bardzo się o to starałem. Nigdy nie polubiłem spotkań z czytelnikami czy wieczorów literackich. Gdyby nie niezwykle życzliwa i serdeczna pomoc Wydawnictwa Nowy Świat w osobie pana Kamila Witkowskiego, może i do dzisiaj niczego bym nie wydrukował. Nowy Świat miał mnie kilka lat pod opieką i wydał sześć ważnych dla mnie pozycji, obok drugiego wydania *Pensjonatu Barataria* tom opowiadań *Technika własna*, dwa tomy esejów (*Miasta i klucze* i *Słyszalny krajobraz*), tomik poetycki *Kasztanów dwadzieścia* oraz w wersji elektronicznej *Nóż na gardle*.

Bez większego echa, mimo dobrych recenzji, przeszły moje wiersze. Dwoje moich nieżyjących już niestety przyjaciół, Marta Tomaszewska i Krzysztof Boczkowski, mówiło mi to samo: „Ty masz znakomitą pozycję, bo jesteś doceniony, a nie popularny”. I muszę przyznać, że ten punkt widzenia do mnie przemówił, nigdy nie pragnąłem i bym nie pragnął żadnej popularności. A docenianym oczywiście być lubię.

Poezja ma w moim życiu szczególne miejsce. Sam uważam się bardziej za poetę niż za prozaika, choć prozy napisałem nieporównywalnie więcej i „sama mi idzie”, jak to się powiada, a wiersze albo łatwo i wtedy są do bani, albo ciężko i wówczas udaje mi się stworzyć teksty, których postać mnie zadowala; a o to mi w zasadzie chodzi. Z poezją jest jednak sprawa trudna, głównie z jej oceną; sam myślę, że na świecie było kilku poetów i mnóstwo ludzi piszących całkiem niezłe nawet wiersze. Wśród tych kilku poetów pierwsze miejsce w moim sercu i umyśle zajmuje Rilke i jeżeli kiedyś mi powiedziano, że w wierszach czasem naśladowuję Rilkego, to muszę przyznać, że nigdy w życiu nie usłyszałem większego komplementu i żadna inna ocena mnie tak nie ucieszyła. Ocena poezji jest o tyle też dla mnie trudna, że pisząc wiersze samemu, lubię zwykle tych poetów, z którymi odczuwam jakąś ukrytą więź pisarską, a obojętni są mi twórcy całkiem odmienni, nawet wielcy. Trudno mi się w tej dziedzinie zdobyć na obiektywizm, choć wiem, że powinienem.

Ale też mam własną, niestandardową może, definicję poety, według której właśnie poezja i pisanie wierszy to nie to samo. Przytaczam ją tutaj, cytując fragment własnej książki i wychodząc od cytatu Hegla: „Podanie definicji pierwiastka poetyckiego lub opis tego, co właściwie jest poetyckie, stanowi zadanie, przed którym cofali się niemal wszyscy, którzy pisali o poezji” (*Wykłady o estetyce*, t. III, s. 285). Trudno w tej sytuacji mieć ambicję podania owej poszukiwanej definicji, nawet bowiem gdyby leżała ona na wyciągnięcie ręki, przytoczone zdanie Hegla każdego może skutecznie sparaliżować. Spróbujmy jednak pogląd o wszechobecności poezji w świecie otaczającym sformułować odwrotnie, że mianowicie: „Poezja jest niezbywalnym elementem sposobu naszego patrzenia na rzeczywistość, jej postrzegania i interpretowania zawsze wówczas, gdy spoglądamy poważnie, patetycznie, metafizycznie, sakralnie, z zamiarem głębokiego wnikięcia w siebie lub transcendentalnego wyjścia poza siebie, czyli, gdy nasz ogląd zmierza do ekstremum możliwości w tym lub w tamtym kierunku, do wewnątrz lub na zewnątrz; ów poetycki pierwiastek jest zawsze tym, co porusza nasze wnętrze w punkcie najdalszego wychylenia oglądu w stosunku do potocznego centrum obserwacji” (*Słyszalny krajobraz. Metafizyczne podłoże treści dzieła muzycznego*, Warszawa 2009). Ten jest zatem poetą, kto nosi w sobie taki właśnie stosunek do rzeczywistości, a nie ten, kto pisze wiersze. Z tego wynika, że o wielu zmarłych bez twórczości poetach świat nie ma pojęcia; sam znałem takich co najmniej kilku.

Lubię tradycyjność wiersza, klasyczną tematykę, poezję intelektualną, lubię pastisze. Myślę, że moje spojrzenie na sztukę bardziej ukształtowała poezja niż proza, ponieważ prozę zawsze traktowałem jako zwyczajną mowę, a w poezji podziwiałem sztukę. W młodości najwięcej czasu poświęcałem literaturze francuskiej, prozie i poezji, Antologię Lisowskiego do dzisiaj cytuję z pamięci całymi stronicami. Z muzycznych powodów kochałem zawsze, i nadal Kocham, trubadurów i truverów, szczególnie lubię Machauta, Charles’a d’Orléans, Ronsarda, którego też trochę tłumaczyłem, lubię barok francuski (*époque classique*), Racine’a wolę od Moliera, Hugo od Chateaubrianda, Verlaine’a od Rimbauda, bardzo lubię Valéry’ego i Saint-John Perse’a; próbowałem pisać w manierze tych wszystkich autorów, mając oczywiście na myśli stronę formalną i po polsku. Ale prawdziwy wpływ na moją poezję wywarli Niemcy Kleist, Hölderlin, George i przede wszystkim Rilke (nie myślę, że dorównuję tym mistrzom), i Rosjanie Błok, Puszkina, Majakowski. W polskiej poezji mam oczywiście swoich ulubieńców: Kochanowskiego, Norwida, Tuwima, Broniewskiego, a jednak moim ukochanym arcydziełem zawsze będą *Sonety krymskie*, które uważam za szczyt światowej literatury w tej formie (obok oczywiście osiągnięć zachodnich).

Zaczytywałem się jednak zawsze prozą, którą pochłaniałem w nieprawdopodobnych ilościach; moje spisy przeczytanych pozycji z czasów szkoły średniej dobijają do ponad sześćdziesięciu tomów rocznie. Poznałem większość literatury europejskiej przed szesnastym rokiem życia i w tym wieku przeczytałem Prousta, co stało się moim nieszczęściem. Po tym arcydziele długo nic już mi się nie podobało, wszystkich zestawiałem z Proustem i nikt do niego w moich oczach nie dorastał. Jeden Rilke zawsze go kasował (*Malte!*). Po kilku dopiero latach wpadłem na trop szeregu wysmakowanych lektur, które mi przywróciły równowagę (Radiguet, Allain-Fournier), na szczęście jeszcze później przyszedł Dostojewski, którego dzisiaj uważam za najbliższego mi duchowo pisarza świata, Lesama-Lima i wreszcie Musil, Broch i Doderer, w którym wyżywają się wszystkie swoje skłonności do najbardziej wyrafinowanych literackich smaczków. Moje ukochane arcydzieła XX wieku to oczywiście Proust, *Józef i jego bracia* Manna i *Gra szklanych paciorków* Hessego, który w ogóle mocno rządzi moim życiem. Od bardzo wielu już lat czytuję jednak najwięcej filozofii czy innych książek naukowych lub popularnonaukowych (fizyka, astronomia) i muszę przyznać, że powieści raczej mnie już nudzą (chyba że sam napiszę). Za literaturą współczesną w ogóle nie przepadam, choć zdarzają się książki, które potrzęsą moim wnętrzem. Niestety, nie jestem w tej dziedzinie na bieżąco.

Wracając do tego, co sam piszę, to chcę powiedzieć parę słów właśnie o powieściach. *Penjonat Baratarie* uważałem w czasie pisania za książkę nieco autobiograficzną, bo obok przetworzonych wątków fabularnych z mojego życia zawiera ona przede wszystkim jakby intelektualną esencję problematyki, która zajmowała mnie w latach osiemdziesiątych XX wieku. Oczywiście tematy te są mocno przetworzone i poddane pewnej karykaturyzacji, jednak zawierają wątki, które mnie w tym okresie nurtowały. Uważam tę powieść za pierwszą z trzech niezależnych opowieści o moim życiu. Cofając się: w końcu lat siedemdziesiątych napisałem powieść, która opowiada analogicznie o wybranych i przetworzonych epizodach z mojego życia i problemach intelektualnych w pierwszej połowie tego dziesięciolecia, *Obce światła*, i wreszcie, dalej się cofając – tu dochodzę do sprawy najważniejszej – pojawił się tekst, który przez wiele lat nazywałem „trzecią powieścią”, a dzisiaj nosi tytuł *Okna na zachód*. To jest książka, która opowiada o moim dzieciństwie i dojrzewaniu w Łodzi do końca lat sześćdziesiątych.

Cokolwiek napisałem i napiszę jeszcze, *Okna na zachód* bez wątpienia pozostaną dla mnie tekstem wyjątkowym z kilku względów. Po pierwsze, pisałem tę powieść przez czterdzieści lat, a pierwsze szkice i niewielkie fragmenty są jeszcze wcześniejsze, z tego względu całość tekstu ukazuje ewolucję mojego sposobu myślenia i przeobrażeń języka, czego od początku celowo nie zmieniałem, wie-

dząc, że będę tę książkę pisać całe życie i świadomie zostawię ślady postępu; ten rys wydaje mi się ciekawy i dobrze w książce zachowany. Przemiany formalne płyną więc wraz z moim życiem i treścią utworu. Po drugie, ta powieść jest obudowana szeregiem innych, niezależnych tekstów; mam wspomnienia ciotki mojego ojca, pamiętnik ojca, jego opowiadania, mam własne dzienniki z tamtych lat i późniejsze, kilka własnych opowiadań podejmujących i rozbudowujących drobne epizody z tej powieści. Krótko mówiąc, *Obce światła* wraz z tymi niezależnymi dodatkami stanowią swego rodzaju literacki ewenement. Po trzecie wreszcie, jest to powieść bardzo odważna obyczajowo i otwarcie opowiadająca o osobistych i intymnych sprawach (ukłon w stronę dzisiejszej mody, a sięgający czterdzieści lat wstecz).

Obecnie, już na emeryturze, zabrałem się do publikacji moich niewydanych tomów. Ukazało się około dwudziestu moich książek, a niewydanych mam drugie tyle lub więcej. Wydawnictwo Manufaktura Słów łaskawie zgodziło się mi w tym dopomóc; rozpoczęliśmy publikacje w tempie po dwie książki rocznie, w tym pierwsza ma być poważniejsza, druga lżejsza, wszystkie w tej samej szacie graficznej autorstwa Adama Guta. Do tej pory wydawnictwo wypuściło nowelę *Statek szaleńców. Dziennik pokładowy; Mamuśki. Powieść erotyczna, ale nie pornos*; w następnej kolejności miały się ukazać *Świętość i brzmienie. Muzyka w Biblii* i *Nóż na gardle*, powieść publikowana tylko fragmentarycznie, lecz niestety współpraca z wydawnictwem się załamała, bo zbankrutowało. Owocną współpracę podjąłem potem z wydawnictwem Octopusdesign i ta witryna opublikowała kolejne pozycje: *Świętość i brzmienie. Muzyka w Biblii, Nóż na gardle i Łaska rozkoszy. Filozofia seksu w XXI wieku*; w druku *Obce światła*, tomik wierszy i tom esejów, których będzie kilka.

Od wielu już lat moje pisarstwo zmierza głównie w kierunku eseju, na co zanosilo się od mojego pierwszego artykułu o Bachu i Beethovenie. Całe życie pisałem i publikowałem eseje w pismach muzycznych i innych, głównie w „Canorze”, w „Kontekstach”, w „Kwartalniku Filmowym”, w „Tygodniku Powszechnym” itp. Wygłaszałem referaty drukowane w tomach posesyjnych najrozmaitszych konferencji naukowych. To jest najbogatszy dział mojej twórczości i chcę teraz wszystkie rozproszone teksty zebrać w tomach tematycznych, dodając nowe, wciąż powstające. Piszę także dalej powieści, które traktuję jako najlepszą dla siebie samego rozrywkę; muszę przyznać, że w trakcie pisania nic nie sprawia mi takiej radości jak wymyślanie głupstw.

Mam także do wydania kilka tomików wierszy, które zaniedbałem, tom baśni dla dzieci, tomik dramatów, dwa tomy opowiadań, kilkanaście tomów dzienników i kilka książek poważniejszych, eseistyczno-filozoficznych, które są naszkicowane w zarysie. Oby starczyło mi czasu!

Powiadają, że pisanie dla siebie, a nie dla zarobku, nieumiejętność porzucenia pisania to typowe przejawy grafomanii. Otóż śmieję się z tego typu ludowych mądrości, wygłaszanych głównie przez zawistnych. Zawsze pisałem dla siebie, dla przyjemności, przeważnie za darmo, nie umiałem bez tego żyć i takie życie uważałem za najwspanialsze. Teraz z równą przyjemnością dopłacam do każdej swojej wydanej książki i ogromnie cieszę się, że wyszła.

Pisałem i napisałem w życiu bardzo dużo i mam zamiar więcej. Przez to nie zostałem w zasadzie specjalistą od niczego i dzisiaj się z tego cieszę. Długi czas moi koledzy, wybitni specjaliści w rozmaitych dziedzinach, patrzyli na mnie z góry. Pisarze powiadali o mnie, że to muzykolog, muzykologodzy, że literat, historycy sztuki, że esteta, filozofowie, że eseista. Bo to prawda!

Kocham świat i wszystko mnie interesuje. Mam dzisiaj za sobą życie poświęcone poznawaniu wszystkiego, co najpiękniejsze i wszystkiego, co najwspanialszego stworzył i najmądrzejszego napisał człowiek. Interesuje mnie wiedza ze wszelkich dziedzin, nie tylko w zakresie sztuki czy kultury. Śmiało mogę powiedzieć, bez fałszywej skromności, że mam ogromny i rozległy dorobek, że wykładałem różne dziedziny wiedzy, że prowadzę cykle wykładów z filozofii i historii kultury, bo we wszystkim poruszam się w miarę swobodnie. Z politowaniem spoglądam na kolegów specjalistów, którzy dorobili się jednej czy dwóch książek czytanych przez innych specjalistów z małych kółek intelektualnej samopomocy. Nie żałuję swoich wyborów i swojego życia, tak barwnego i urozmaiconego, że starczyłoby go na szereg następnych powieści.



*„Już starożytni mówili,
że jeżeli starzy ulegają młodym,
to jest to najlepszy dowód
upadku cywilizacji”*

Muzyka, historia sztuki i filozofia to Pana zawód, ale i pasja. Świat opanowała popkultura, ludzie masowo ulegli sile cywilizacji obrazkowej. Pan reprezentuje wysoką kulturę, która stała się chyba teraz bardziej elitarna niż kiedykolwiek. Z jednej strony mamy tak ułatwiony dostęp do kultury, z drugiej – tak niewielu z tej możliwości korzysta. Dlaczego tak się dzieje?

Tak, świat opanowała popkultura. Jednak sam ten termin już jest nieadekwatny i dla kultury krzywdzący, gdyż w ostatnich dziesięcioleciach to, co jest popularne, stało się od kultury jak najdalsze. Należałoby wynaleźć nowe określenie, które by w sobie łączyło popularność zrównaną z brakiem kultury, coś w rodzaju „pop-anty-kultura”.

Żyjemy w epoce bryku. W roku 1901 Lukács określał swój czas jako epokę eseju; już Hesse spuścił z tonu i w miejsce eseju wstawił felieton; na upadek felietonu skarżył się Adorno. Ja uważam, że mamy epokę bryku, a o dobrym felietonie możemy już tylko pomarzyć. Wiadomości w telewizji to bryk ze stanu polityki w świecie, zupka w proszku to bryk z obiadu, seks przez internet to bryk z seksu, sztuka konceptualna to bryk z prawdziwej sztuki. Żyjemy w epoce bryku.

Cywilizacja obrazkowa nie jest najgorszym złem, ale bezwzględnie stoi niżej od kultury słowa i kultury książki, szczególnie że obrazki są zwykle na zastraszająco niskim poziomie i coraz bardziej obniżają loty. Jest to po prostu koniec formacji kulturowej książki, nie tylko czytelnictwa, bo wokół książki, jej treści i jej materialnego kształtu, z wiekami nadbudowała się potężna sfera cywilizacyjna, która wraz z upadkiem czytelnictwa obumiera. To nie tylko upadek książki, ale wraz z nią szaty graficznej, estetyki druku, życia

“*Wiadomości
w telewizji to bryk ze
stanu polityki w świecie,
zupka w proszku to bryk
z obiadu, seks przez
internet to bryk z seksu,
sztuka konceptualna
to bryk z prawdziwej
sztuki.
Żyjemy w epoce bryku.*

Wywiad na stronie www.spoleczenstwo.com.pl opublikowano 1 lutego 2021. Przy dalszych przypisach będzie podawana sama data publikacji.

towarzyskiego, spotkań literackich, wieczorów autorskich i poziomu interpretacji aktorskiej tekstu także.

Powodów tego regresu jest wiele. Głównym zapewne nieodpowiednia polityka wydawnicza, która promuje teksty uważane za „pokupne” kosztem rezygnacji z misji książki. Mówiąc wprost, drukuje się to, na co rzuci się przeciętny odbiorca, a pomija to, co reprezentuje wyższe wartości. Nikogo przy tym nie obchodzi, czy wyprzedana książka będzie czytana, ważne, że zapełni się kasa. A w domu reprezentacyjna półka. Księgarnie, co prawda, pełne są w tej chwili książek wartościowych, ważnych, arcydzieł wszelkich epok, naukowych i popularnonaukowych żelaznych pozycji, ale co z tego, skoro jest to tylko margines tego, co się publikuje. Nakłady książek wartościowych są małe, a z literatury pięknej nie to się sprzedaje, co wartościowe, lecz to, czemu towarzyszą pewne aspekty zewnętrzne, najczęściej mylnie uważane za spektakularne, na przykład kariera autora zrobiona w innej dziedzinie, często nawet kryminalnej, sprawy otoczone skandalem, niezdrawa ciekawość z powodów obyczajowych etc. Poza tym dręczy mnie pytanie, jak to się dzieje, że w księgarniach liczne pozycje są wyprzedawane, podczas gdy statystyka wykazuje, że przeważająca większość Polaków nie czyta ani jednej książki w roku.

Czy „wysoka” (niepolskie określenie) kultura staje się coraz bardziej elitarna, tego nie wiem. Obserwuję, że młodzi ludzie (moi studenci), nawet najbardziej inteligentni i zdolni, z najlepszych środowisk, od książek stronią. Jak wiem z rozmów z nimi, elektronika też ich coraz mniej przyciąga, najczęściej ograniczają się do kontaktów ze znajomymi, z którymi godzinami wymieniają poglądy o niczym. Uważam, że wysoka kultura została zepchnięta na margines, podczas gdy na głównej przestrzeni kultury rozpieszcza się kultura niska. Nastąpiła swego rodzaju zamiana miejsc, nie mniej chyba niż dziewięćdziesiąt procent sfery kulturowej zajmuje pop. Prowadzi to do zerwania międzypokoleniowego porozumienia. Jeżeli uda mi się wśród generacji moich studentów znaleźć kogoś ze środowiska, gdzie w domu rodzinnym książki zajmowały dużo miejsca, od razu znajduję z taką osobą porozumienie, jakby nie dzieliła nas różnica bliska półwiecza.

Nawet jeżeli dostęp do kultury jest rzeczywiście otwarty, to jak widać, to nie wystarcza; potrzebna jeszcze instrukcja obsługi i narzędzia konsumpcji. A to mogą dać wyłącznie wychowanie, dom i szkoła. Domy wyglądają coraz gorzej, bo w coraz gorszej kondycji znajduje się dzisiejsza rodzina, a programy szkolne wypełnione są nie wiem czym i nie chcę tego krytykować, ale dla mnie to rzecz z jednej strony niezrozumiała, a z drugiej niedopuszczalna, że gdy podczas wykładu wymieniam nazwisko Jana Jakuba Rousseau, to ponad dziewięćdziesiąt pięć procent studentów o nim nie słyszało. Kluczem do wszystkiego jest tylko wychowanie!

„Produkcja” człowieka to nie narodziny, tylko ukształtowanie. To oczywiście także od strony zewnętrznej musztra czy dryl (różnie rozumiane), ale przede wszystkim wewnątrz rozwój duchowy i intelektualny. Nasze społeczeństwo nie dysponuje dzisiaj żadną instytucją zdolną koncepcyjnie ułożyć i udźwignąć to zadanie. Póki nie zaczniemy społeczeństwa wychowywać, będzie coraz gorzej, nastąpi dalszy upadek kultury, a kultura to nie tylko świadomość narodowa, to także świadomość humanistyczna. Kto nie nabył kultury, jest namiastką człowieka. Brykiem z człowieka.

„Produkcja”
człowieka to nie
narodziny, tylko
ukształtowanie.

Pandemia wyhamowała życie kulturalne i artystyczne. Zmieniła tak wiele. Funkcjonowanie sztuki przeniosło się do rzeczywistości wirtualnej. W wielu obszarach zamarło... Co będzie potem? Czy ludzie będą na tyle spragnieni teatru, filharmonii, muzeów, że znów powróci tam wraz z publicznością życie?

Zbyt wiele się dzisiaj zrzuca na pandemię, bo to bardzo wygodne. Nie sądzę, żeby na pandemii szczególnie ucierpiała akurat kultura. Ja sam, jak wielu spośród moich znajomych, wykorzystuję ten czas do tego samego, co czynię zawsze: do pracowania nad sobą. Nie przestałem czytać ani pisać, wręcz przeciwnie, mam na to więcej czasu niż przedtem, nie zaprzestałem wyklądać w przeznaczonych dla mnie terminach, nie przestałem udzielać wszelkich możliwych konsultacji telefonicznie i mailowo. Muzyki słucham na kanale Mezzo i filmów oglądam z telewizji więcej, niż pozwalał mi na to wolny czas wcześniej. Są chwile, kiedy doceniam rzeczywistość wirtualną bardziej niż przed covidem.

Na marginesie przyznam, że należę do tych malkontentów, którzy – rozumiejąc i korzystając sporo z narzędzi elektronicznych – od początku przewidywali kłopoty, jakie ze sobą niesie internet. Już w roku 2010 prowadziłem wykłady na temat zagrożeń, jakie zapowiada świat wirtualny, nazwany przeze mnie wówczas trzecią rzeczywistością (TR) obok natury i kultury; co więcej, już wówczas studenci nie tylko rozumieli moje stanowisko, ale i sami mnożyli argumenty. Mówiłem wówczas nie tylko o działalności hakerów, o pornografii dziecięcej, o ułatwieniu działalności terrorystycznej, lecz nawet przewidywałem to, że internet stanie się „nowym wymiarem bałaganu”, czego dzisiaj przykładem jest choćby coraz gorzej działająca poczta internetowa. Całą tę kwestię omówiłem dokładniej w tomie *Entropia kultury. Sztuka w ponowoczesnej pułapce* (Wydawnictwo Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina, Warszawa 2013).



Czytanie rozmów dr Pauliny Wiśniewskiej z prof. Krzysztofem Lipką to ogromna przyjemność, niemal jak słuchanie dobrej muzyki wielkich kompozytorów. Wywód każdej wypowiedzi prof. Lipki jest bardzo klarowny, a jednocześnie wyłania się z argumentacji profesora ogromna erudycja, godna podziwu, interesująco przedstawiona. Praktycznie każda zaprezentowana w ocenianej książce rozmowa jest ważną lekcją dla każdego, kto interesuje się muzyką, historią sztuki, filozofią, życiem. W jednym z zaprezentowanych tu wywiadów profesor, mówiąc o swojej twórczości literackiej, wyznał: „w moim pisaniu ma być zawarta moja osobowość, moja dusza, moje serce” i tak jest tu w tych wywiadach.

Profesor jest spontaniczny, bardzo dobrze nastawiony do życia, nie jest schematyczny w rozmowie i odpowiedziach na stawiane pytania, przyciąga odbiorców swoją kreatywnością, nieudawaną szczerością oraz odwagą wypowiadania sądów na omawiane sprawy. Jego interpretacje codzienności oraz współczesnej kultury pozwalają lepiej ją zrozumieć i oceniać. To rozmowy bardzo pouczające i potrzebne.

prof. dr hab. Kazimierz Wolny-Zmorzyński



SILVA
RERVM

